

Marcin Napiórkowski – adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Kieruje międzynarodowym zespołem realizującym projekt badawczy „Współczesna polska kultura wernakularna w perspektywie porównawczej. Pamięć – wyobraźnia – praktyki oporu”. Prowadzi badania nad pamięcią zbiorową, kulturą popularną i współczesnymi mitami. Autor książek *Mitologia współczesna* (2013) i *Władza wyobraźni* (2014). Autor bloga „Mitologia Współczesna” poświęconego analizie zjawisk kultury pełniących dziś funkcję mitów ([www.mitologiawspolczesna.pl](http://www.mitologiawspolczesna.pl)).

MARCIN NAPIÓRKOWSKI

## ZROZUMIEĆ TYCH, KTÓRZY NIE ROZUMIEJĄ

Struktura rewolucji  
antynaukowych

Ewolucja gatunków, medycyna alternatywna, GMO, klonowanie, globalne ocieplenie, rozwój mediów i sieci informacyjnych, wyjaśnienia katastrof i klęsk żywiołowych... Lista zagadnień, o interpretację których teorie naukowe toczą walkę z wernakularnymi odpowiednikami stworzonymi przez amatorów, obejmuje medycynę, politykę, socjologię, historię, psychologię... Nieliczne spośród prób podejmowanych przez amatorów doczekały się pewnego uznania ze strony profesjonalistów („obywatelskie dziennikarstwo śledcze”), inne budzą ich wątpliwości i często traktowane są z pewnym pobłażaniem („działania hobbystów” „kultura alternatywna”), większość jednak ocenia się jednoznacznie negatywnie („teorie spiskowe”, „zabobon”, „ciemnota”).

Waga społecznych konfliktów między „inżynierami” a „majsterkowiczami” ujawnia się w pełni dopiero wobec kryzysów takich, jak choćby niedawne doniesienia związane z lokalnymi epidemiami odry wybuchającymi w następstwie działalności ruchów antyszczepionkowych. W debacie publicznej padają wówczas pytania o przyczyny popularności rewolucji antynaukowych i rządzące nimi mechanizmy:

Skąd bierze się wiara w pseudomedycynę, informacje niepotwierdzone naukowo, a często także niebezpieczne dla zdrowia? Czy jest to ogólny brak zaufania do nauki i naukowców, obecny nawet w XXI wieku? Niezrozumienie hermetycznego języka nauki? Odruchowa niechęć do wszelkich zabiegów administracyjnych? A może raczej wiara w to, że „naturalne” jest zawsze lepsze niż to, co wyprodukowano gdzieś w zimnym i sterylnym laboratorium (czyli że „naturalna” odra jest lepsza niż zapobieganie jej)? A może, szczególnie w przypadku szczepionek, znaczenie ma krótkowzroczność i reagowanie tylko na bezpośrednie, widoczne zagrożenie? W końcu choroby, z którymi poradziłyśmy sobie w Europie dzięki szczepieniom, nie wydają się nam groźne. Na pytania te nikt nie zna w tej chwili odpowiedzi<sup>1</sup>.

Cóż naukowcom po tym, że wymyślają coraz lepsze szczepionki, jeśli ludzie nie chcą ich zażywać? Cóż po najlepszym nawet wyjaśnieniu katastrofy lotniczej czy zamachu terrorystycznego, jeśli opinia publiczna nie przyjmuje go do wiadomości? Faktycznie, nikt nie zna dokładnych odpowiedzi na pytania dotyczące mechanizmów organizujących wernakularne formy sprzeciwu wobec nauki. Zamiast wywieszać białą flagę, powinniśmy jednak powyższą dziennikarską konstatację potraktować jako wyzwanie – jedno z kluczowych zadań stojących dziś przed badaczami kultury współczesnej.

„Ludzie wiedzą swoje”. Amatorzy odlegli od centrum, pozbawieni dostępu do systemów eksperckich wytwarzających konkretne rozwiązania albo przyjmują je na wiarę (co niewiele ma wspólnego z generującą je racjonalnością), albo – również na wiarę – odrzucają. Społeczna dystrybucja tej wiary, mechanizmy udzielania zaufania autorytetom i wycofywania go, nie od dziś stanowią przedmiot zainteresowania humanistów<sup>2</sup>. Wydaje się, że przedstawiciele nauk społecznych mogliby w tym zakresie ściśle współpracować inżynierami i przedstawicielami nauk ścisłych, badając recepcję ich dokonań i łagodząc związane z nią napięcia.

Jednym z celów badań nad kulturą wernakularną mogłoby więc być „rozumienie tych, którzy nie rozumieją”. Chodzi o dostarczenie narzędzi, które pokazałyby, że to, co z punktu widzenia systemowej polityki, ekonomii czy nauki głównego nurtu można określić jako „nierozumienie”, nie jest zaledwie „brakiem”, fenomenem czysto negatywnym. Przeciwnie, „kultury nierozumienia” (czy może „nieporozumienia”?), powstające na obrzeżach niezwykle złożonych systemów

1 E. Krawczyk, *Krótką historią ruchów antyszczepionkowych*, „Dziennik Opinii” 64(848)/2015; <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/zdrowie/20150305/krotka-historia-ruchow-antyszczepionkowych> (21 września 2015).

2 Więcej na temat społecznych struktur dystrybucji autorytetu i historii badań nad nimi pisałem w książce *Władza wyobraźni. Kto wymyśla, co zdarzyło się wczoraj*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014, s. 59–74 i 130–152.



## ZROZUMIEĆ TYCH, KTÓRZY NIE ROZUMIEJĄ STRUKTURA REWOLUCJI ANTYNIAUKOWYCH ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

organizujących nowoczesny świat, mają swoją logikę. Struktura rewolucji antynaukowych nie jest ani mniej godna studiów, ani mniej otwarta na interpretacje niż zgłębiania przez historyków myśli struktura rewolucji naukowych.

Pierwszą z rozpoznawalnych charakterystyk tego rodzaju praktyk oporu jest ich subwersywność strukturalna. Pod wierzchnią warstwą treści, stanowiącej polemikę z konkretnymi tezami, kryje się strukturalna kontestacja samych reguł dyskursu, który tezy te generuje. Teorie wernakularne tylko na pozór zwracają się przeciw określonym produktom złożonego świata nowoczesnego. Tym, co kontestują w swych głębokich strukturach, jest raczej sama złożoność i wywoływane przez nią poczucie wyobcowania. Drugą powtarzalną cechą jest wykorzystanie polemicznego odpowiednika technik partyzanckich polegających na odwróceniu przewagi wroga na jego niekorzyść. Rewolucje antynaukowe wykorzystują przeciw nowoczesnej nauce najważniejsze źródła jej spektakularnych sukcesów: podział pracy, specjalizację dyscyplinarną, kumulatywny charakter wiedzy, ostrożność w formułowaniu opinii itd.

W niniejszym tekście spróbuję zilustrować te dwa mechanizmy na przykładzie wybranych wątków sporu między zwolennikami i przeciwnikami teorii ewolucji w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z pierwszą zaproponowaną cechą konflikt ten nie tyle dotyczy konkretnych tez na temat pochodzenia człowieka (treść, powierzchnia), ile raczej za ich pomocą wypowiada się na temat granic naukowości i reguł dominacji oraz podporządkowania organizujących systemowo złożony świat (struktura, warstwa głęboka). Widać to wyraźnie w przypadku sporu o rozumienie samego pojęcia „teorii”. Ilustracją drugiej cechy – wykorzystania taktyk partyzanckich – mogą być „pułapki” zastawiane przez zwolenników kreacjonizmu, którzy, niezwiązani regułami pracy akademickiej, wciągają ewolucjonistów w polemikę na swoim terenie. W zakończeniu tekstu postaram się pokazać, że badania nad kulturą wernakularną pozwalają na lepsze zrozumienie tych mechanizmów i ich pragmatyczne wykorzystanie w samej debacie zgodnie z zaproponowanym przez Paula Feyerabenda modelem „anarchizmu metodologicznego”.

### Subwersywność strukturalna

Subwersywność strukturalna oznacza, że poprzez wernakularne rewolucje antynaukowe wypowiadają się ci, którzy w ramach systemowego podziału pracy powinni milczeć czy wręcz być pozbawieni głosu – amatorzy, do których, z punktu widzenia akademickiego podziału pracy, zaliczają się na równi politycy, przywódcy religijni, hobbysci, ale też naukowcy innych specjalizacji (np. biolog wypowiadający się o Wielkim Wybuchu lub inżynier kontestujący ewolucję). W tym sensie subwersywna okazuje się nie treść, lecz sam fakt zabrania głosu przez „nieuprawnionych”. Relacja między treścią a nośnikiem zostaje więc w paradoksalny sposób odwrócona! To wygłaszane treści (z punktu widzenia omawianych tu mechanizmów drugorzędne) stają się „nośnikiem” dla samego aktu wypowiedzania sprzeciwu.



Warto zauważyć, że jest to zarazem przykład partyzanckiej pułapki, o której mowa będzie w kolejnym podrozdziale. Z punktu widzenia ewolucjonistów niektóre z tez głoszonych przez kreacjonistów (zwłaszcza przez radykalne odłamy opierające się na dosłownym odczytaniu tekstu biblijnego) są tak absurdalne, że ich obalenie wydaje się kwestią wskazania na kilka elementarnych faktów. Skuszony wizją łatwego sukcesu akademicki uczonek poddaje więc krytyce wernakularnego adwersarza, tym samym – paradoksalnie – wpuszczając go (choćby na prawach krytycznego cytatu) na pole nauki, do debaty publicznej, a w konsekwencji – potwierdzając jego prawo głosu.

\*\*\*

Współczesny spór o ewolucję dostarcza wyjątkowo sugestywnego repertuaru przykładów, ponieważ wernakularni przeciwnicy coraz częściej otwarcie wskazują na strukturalny charakter swoich działań, podważając nie konkretne tezy przeciwników, lecz kluczowe elementy współczesnego naukowego porządku świata. Najbardziej znanym przykładem jest zapewne wątek znany jako „spór o teorię”.

Określenie „tylko teoria” (ang. *just a theory; only theory*) jest dziś jednym z kluczowych argumentów w walce między ewolucjonistami i kreacjonistami<sup>3</sup>. Stephen Jay Gould w kluczowym dla tej debaty artykule *Evolution as Fact and Theory* w ten sposób podsumowuje argumentację przeciwników ewolucji i znaczenie, jakie odgrywa w niej różnica między językiem naukowym i potocznym:

W potocznym uzusie amerykańskiego angielskiego [*in the American vernacular*] „teoria” oznacza często „niedoskonały fakt” – etap hierarchii zaufania zmniejszającej się od faktu przez teorię, hipotezę aż do domysłu. Kreacjoniści mogą więc argumentować (i tak właśnie czynią), że ewolucja jest „jedynie” teorią, co do której poszczególnych elementów toczą się wciąż spory. Jeśli ewolucja jest czymś mniej niż faktem, a naukowcy nie mogą nawet zdecydować się co do teorii, to dlaczego my mielibyśmy jej zaufać?<sup>4</sup>

Zagadnienie śledzą też Glenn Branch i Louise S. Mead. W artykule „*Theory*” in *Theory and Practice* przedstawiają wysiłki legislatorów, nauczycieli i autorów podręczników mierzących się z tym problemem. Autorzy stwierdzają, że „jedną z kluczowych przeszkód uniemożliwiających przyjęcie teorii ewolucji zarówno przez uczniów, jak i szeroko rozumianą opinię społeczną jest przeświadczenie, że ewolucja jest «tylko teorią», gdzie «teorię» rozumie się w sensie pejoratywnym – jako coś spekulatywnego i podatnego na grę interesów”<sup>5</sup>. W konsekwencji jednym z kluczowych zagadnień w przypadku wykładu teorii ewolucji (a także ustanawiania podstaw programowych i pisania podręczników) stało się nie tyle przedstawienie samego procesu i opisujących go ram teoretycznych, lecz właśnie wyjaśnienie różnicy między potocznym a naukowym rozumieniem samego terminu „teoria”.

3 Zob. K.R. Miller, *Only A Theory: Evolution and the Battle for America's Soul*, Viking Penguin, New York 2008.

4 S. Gould, *Evolution as Fact and Theory*, [w:] *Hen's Teeth and Horse's Toes*, W.W. Norton & Company, New York 1994, s. 253–262.

5 Branch, L. Mead, „*Theory*”, [w:] *Theory and Practice*, „*Evolution: Education and Outreach*” 2008, nr 3.1, s. 287–289.



## ZROZUMIEĆ TYCH, KTÓRZY NIE ROZUMIEJĄ STRUKTURA REWOLUCJI ANTYNIAUKOWYCH ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

Naukowe rozumienie pojęcia „teoria” stanowi produkt społeczeństwa złożonego – opiera się na podziale pracy, myśleniu systemowym i wzajemnym legitymizowaniu się rozproszonych autorytetów świata akademickiego. Wykorzystując takie rozumienie tego pojęcia, zwolennicy ewolucji dowodzą, że oparta na racjonalnych systemach dowodzenia wiedza jest pewniejsza i „bardziej wartościowa” niż pojedyncze fakty, choćby nawet empirycznie udokumentowane. Odmawiają przy tym sensowności dociekań prowadzonych poza ramami systemowo ugruntowanej teorii. Można powiedzieć, że dla zwolenników ewolucji teoria oznacza więc coś więcej niż zbiór faktów – zespół możliwych do opisanego reguł, który fakty te łączy i uzasadnia.

Tymczasem w potocznym użyciu słowo „teoria” oznacza spekulacje, dywagacje, coś niepotwierzonego empirycznie. Działający na obrzeżach nauki przeciwnicy preferujący wizję kreacjonizmu bądź inteligentnego projektu wykorzystywali takie rozumienie teorii, by samoopis ewolucjonistów wykorzystać do ich zdyskredytowania i utożsamienia z pustymi dywagacjami. Dla przeciwników ewolucji teoria oznaczała „coś mniej” niż fakty – jedynie przypuszczenia, które dopiero poprzez fakty należy potwierdzić lub obalić.

Na tym przykładzie widać, że w świetle teorii kultury wernakularnej zjawiska takie, jak amatorska kontestacja teorii naukowych stanowią próbę odpowiedzi nie tyle na konkretne fenomeny produkowane przez systemowo złożoną rzeczywistość, ile na samą systemową złożoność. Z interesującego nas punktu widzenia przeciwnicy ewolucjonizmu rzucają wyzwanie nie koncepcji, że człowiek pochodzi od małpy, lecz raczej za pomocą tej konkretnej koncepcji kontestują sam porządek świata, w którym jedni formułują teorie, a inni je uznają, w którym teoria oznacza systemowo powiązany zespół faktów i praw itd. Innymi słowy, nawet wówczas, gdy *explicite* spór dotyczy pokrewieństwa między darwinistą a szympansem, *implicite* wyraża się w nim poczucie wyobcowania wobec świata, który każe nam się przyjmować na wiarę. Z perspektywy teorii kultury wernakularnej spór o ewolucję jest więc nie tyle sporem o pochodzenie człowieka, ile o mechanizmy generowania prawomocnych twierdzeń w obrębie dyskursu nauki. Kontestacja ta nie ma jednak konieczności charakteru planowej rewolucji. Może natomiast wydarzać się jak gdyby mimochodem – charakter strukturalnej subwersji ma bowiem sama próba uczestnictwa za pomocą prostych środków w debacie, która jest ze swej natury systemowo złożona (wymaga funduszy na badania, określonego formalnego wykształcenia itp.).

### Partyzanckie taktyki

Tropiciele spisków, przeciwnicy szczepionek, wynalazcy *perpetuum mobile* i cudownych uzdrawiających eliksirów, krytycy globalnego ocieplenia i teorii ewolucji – wszystkie te grupy w paradoksalny sposób funkcjonują na obrzeżach nauki. Z jednej strony znajdują się w jednoznaczny sposób poza jej granicami



(a przynajmniej poza granicami jej głównego nurtu) na mocy banicji nałożonej na nich przez samą akademię, z drugiej zaś ich wyklęcie wynika właśnie z tego, że sposób ich funkcjonowania nadmiernie przypomina (zwłaszcza w oczach laika) praktyki akademickie. Stąd piętnujące określenia takie jak „pseudonauka” czy „szarlataneria” (ang. *hoax*).

Takie zjawiska, mimo przebogatej folklorystycznej różnorodności przejawów, łączy więc wyraźne podobieństwo ambiwalentnej relacji do „głównego nurtu” (nie tylko nauki, lecz także polityki, ekonomii i obiegów medialnych), który można by określić mianem „kultury hegemonicznej”. Wszystkie wzmiankowane zjawiska stanowią względem nauki rodzaj praktyk wernakularnych, a więc peryferiów, które mogą być zdefiniowane jedynie w opozycji do pewnego centrum, gdyż ich funkcjonowanie – podobnie jak na przykład funkcjonowanie peryferiów ekonomicznych – zdeterminowane jest właśnie przez ów stan permanentnej wtórności i zależności w stosunku do hegemonicznego „dyskursu metropolii”.

Poszczególne elementy konstytutywne tego dyskursu (tj. instytucje generujące prawomocne stwierdzenia w jego ramach) stanowią pola konfliktów, w ramach których strony, wykorzystując posiadany kapitał, starają się uzyskać przewagę (a w konsekwencji także możliwość wpływu na zasady gry).

Mamy tu do czynienia z dwoma rodzajami konfliktów. Jak pokazuje Howard Becker, w konflikcie politycznym zachowana jest strukturalna równowaga między stronami; natomiast w konflikcie niepolitycznym – jedna z frakcji z góry, przez samą naturę sporu, sytuowana jest w pozycji podporządkowania wobec drugiej<sup>6</sup>. Spory „wewnątrz” nauki mają charakter polityczny, a więc odwracalny (w wyniku rewolucji naukowych dzisiejsi przegrani mogą być jutrzejszymi zwycięzcami, dzisiejsza opozycja jutro może rządzić nauką). Spory między nauką a jej obrzeżami (a taki charakter ma właśnie spór między ewolucjonizmem i kreacjonizmem) mają z kolei charakter niepolityczny, a więc nieodwracalny. Rewolucja antynaukowa jest projektem spoza pola nauki.

Nauka jest więc nieustanną wojną o supremację. Z tym, że klasyczne opracowania z zakresu historii i filozofii nauki (Kuhn, Popper) przypominały wyobrażenia von Clausewitza, w ramach których wojny prowadziły wyłącznie równe sobie państwa za pomocą armii i z pominięciem ludności cywilnej. Tymczasem współczesne konflikty na obrzeżach nauki znacznie bardziej przypominają wojnę partyzancką czy – by posłużyć się określeniem Martina van Crevelda, jednego z najwybitniejszych współczesnych następców von Clausewitza – konflikty o niskiej intensywności (ang. *low-intensity conflicts*)<sup>7</sup>. Podobnie jak (w wyniku rozwoju technologii i zmian kulturowych) państwa i armie straciły monopol na wojnę, tak (w następstwie analogicznych zmian) naukowcy utracili monopol na naukowe spory. Wszelkiej maści (pseudo)naukowi partyzanci coraz silniej domagają się prawa do udziału w debacie. Ich głos staje się słyszalny i dociera

6 Zob. H. Becker, *Whose Side are We on?*, „Social Problems” 14/1967.

7 Zob. M. van Creveld, *The Transformation of War*, Simon and Shuster, New York 2009.





## ZROZUMIEĆ TYCH, KTÓRZY NIE ROZUMIEJĄ STRUKTURA REWOLUCJI ANTYNIAUKOWYCH ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

do szerokiej publiczności bądź to przez alternatywne kanały dystrybucji (głównie internet), bądź dzięki pośrednictwu mediów głównego nurtu spragnionych sensacji i gorącego sporu, zapewnianego przez starcie naukowca z wernakularnym przeciwnikiem. Warto w tym miejscu zauważyć, że (podobnie jak w przypadku terrorystów) największym marzeniem ruchów określanych mianem „pseudonaukowych” jest „uprowadzenie naszej uwagi” i zdobycie dostępu do mediów i szerokiej publiczności.

Zgodnie z błyskotliwym rozpoznaniem Michela de Certeau, różnica potencjałów między rywalizującymi stronami sprawia, że jedna z nich – hegemoniczna nauka „głównego nurtu” – w walce o przewagę wykorzystuje strategię, druga zaś zmuszona jest do korzystania jedynie z taktyk<sup>8</sup>. W ramach głównonurtowych strategii poszczególne instytucje dyskursu zyskują funkcję Foucaultowskich „procedur porządkujących”, utożsamiających prawdę z określonymi stosunkami władz<sup>9</sup>. W ramach wernakularnych taktyk te same instytucje dyskursu zyskują funkcje subwersywne – za ich pomocą legitymizuje się heterodoksje nie wprost, lecz próbując dowieść sprzeczności w łonie doksy. Podważenie monopolu, niczym prawdziwa walka partyzancka czy akt terroryzmu, dokonuje się na terytorium kontrolowanym przez wroga, ale zarazem poprzez „rozbrojenie” jego przewag i wciągnięcie regularnej armii w walkę na zasadach odpowiadających partyzantom. Dlatego właśnie kreacjoniści zadają dziś ewolucjonistom najsilniejsze ciosy, nie odwołując się do Biblii, lecz do Kuhna i Poppera. Uderzają nie poprzez wypowiedanie się o świecie w języku heterodoksji (tj. za pomocą tego, co inne, różne, nietożsame z ortodoksją), lecz poprzez wypowiedanie się o ortodoksji jej własnym językiem sprowadzonym do poziomu „zdrowego rozsądku” czy wręcz „komunałów”.

To dlatego właśnie jedną z kluczowych instytucji dyskursu stanowiących pole walki między głównym nurtem a różnorodnymi heterodoksjami czy herezjami może być dziś samo pojęcie teorii. Zwolennicy akademickiej ortodoksji wykorzystują je do udowodnienia, że sposób opisu rzeczywistości prezentowany przez ich przeciwników nie ma charakteru naukowego; wernakularne ruchy kontestujące hegemonię głównego nurtu postępują w sposób analogiczny, ich możliwości działania są jednak zupełnie inne.

Jak regularnej armii niełatwo jest otoczyć i związać w otwartej walce rozproszonych partyzantów na ich własnym terenie, tak trudno naukowymi metodami dowodzić po kolei nienaukowości twierdzeń głoszonych przez niezliczone rzesze heretyków. Zadania nie ułatwia z pewnością także fakt, że współczesna nauka niemal zrezygnowała z pojęcia pewności na rzecz oceny prawdopodobieństwa czy subtelnych Popperowskich dywagacji o hipotezach, które są falsyfikowalne lecz nie sfalsyfikowane.

8 M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

9 Zob. M. Foucault, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*, przeł. M. Kozłowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002.



Tymczasem naukowci partyzanci mimo uwielbienia dla detalu i kazuistyki rzadko bawią się w subtelności. Każdą wzmiankę o braku stuprocentowej pewności ze strony przedstawicieli głównego nurtu odczytują jako wątpliwość czy wahanie, a więc świadectwo słabości. Oni sami, niezwiązani instytucjonalnymi regułami sztuki, mogą sobie pozwolić na publikowanie informacji niesprawdzonych i poddanych mniejszej kontroli, a także na selektywne cytowanie tych wyników prac głównonurtowych, które potwierdzają oczekiwania heretyków. Metodologia stanowiąca siłę współczesnej nauki czyni ją ociążałą i bezbronną w walce z partyzantką teoretyczną. Wszelkie zdobycze filozofii nauki ustalające jasne i przejrzyste reguły gry w obrębie naukowego pola (a więc w ramach „konfliktów politycznych”) stają się słabością w starciu z partyzantami, których nauka chciałaby utrzymać w pozycji niepolitycznej.

\*\*\*

Interesujący przykład takiej partyzantki stanowi działalność Henry’ego Madisona Morrisa. Był on naukowcem, cenionym wykładowcą inżynierii lądowej i hydrauliki na dość prestiżowym amerykańskim uniwersytecie (Virginia Tech). W świetle akademickim reprezentowanie tak odległej specjalności nie dawałoby mu legitymizacji do wypowiedzania się o ewolucji gatunków, wernakularni partyzanci naukowci traktują jednak tytuły i stanowiska w sposób bardziej rytualny niż systemowy.

W przeciwieństwie do innych wpływowych przedstawicieli tego nurtu, którzy często podkreślali swą motywację religijną i moralną, Morris szczególną wagę przykładał do naukowości swego przedsięwzięcia. Twierdził wręcz, że w proponowanej przez niego wersji „model kreacyjny jest dość niezależny od tekstu biblijnego i może zostać oceniony wyłącznie w kategoriach naukowych danych”<sup>10</sup>.

W swojej pracy Morris naśladuje język nauki (terminologia, struktura wywodu), posługuje się filozofią nauki jako metastrukturą generującą systemy dowodzenia i obalania twierdzeń (szczególnie chętnie powołuje się na Karla Poppera). Ruch związany z osobą Morrisa stworzył dwie organizacje o strukturze analogicznej do instytucji nauki głównego nurtu: Creation Research Society oraz Institute for Creation Research, które wyłaniają swoje władze, publikują książki i czasopisma, w ich łonie toczą się nieustannie walki frakcji.

Jedną z najbardziej znanych książek Morrisa, *What is Creation Science*, rozpoczyna się, nieco może zaskakująco, od rozdziału przedstawiającego argumentację na rzecz tezy, że ewolucjonizm jest nie teorią naukową, lecz... wierzeniem. Podawszy w wątpliwość rzekome dowody na ewolucję, Morris podsumowuje swe wywody następująco:

Jeśli ktoś życzy sobie wierzyć w ewolucję, to żyjemy w wolnym kraju. Taka osoba musi jednak zdawać sobie sprawę, że jest to jedynie kwestia wiary. Nie istnieją naukowe dowody potwierdzające ewolucję, których nie dałoby się wyjaśnić równie dobrze a nawet lepiej w ramach kreacjonizmu<sup>11</sup>.

10 H.M. Morris, G. Parker, *What is creation science?*, Master Books, San Diego 1987.

11 Tamże.





## ZROZUMIEĆ TYCH, KTÓRZY NIE ROZUMIEJĄ STRUKTURA REWOLUCJI ANTYNIAUKOWYCH ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

Trudno chyba o wyraźniejszy przykład opisywanego wyżej zjawiska wykluczenia z nauki za pośrednictwem udowodnienia przeciwnikowi nienaukowości. W tym przypadku do czynienia mamy jednak z paradoksalnym odwróceniem – to przedstawiciele „obrzeży” nauki kierują ostrze krytyki przeciw jej głównemu nurtowi.

Niełatwo obronić się przed tego rodzaju atakiem. Polemizując z antydarwinistami, wbrew pozorom, zwolennicy teorii ewolucji wcale nie są na swoim gruncie! Znajdują się na nim, gdy badają genotypy lub skamieliny, formułują lub obalają teorie wyjaśniające odkryte fakty i łączące je w sensowną całość. Pozostają wówczas profesjonalistami. Tymczasem atak partyzancki, przeprowadzony spoza granic nauki, zmusza uczonych do wkroczenia na terytorium kultury medialnej i – kształtującej jej indywidualną recepcję – kultury wernakularnej, które rządzą się prawami odmiennymi od reguł organizujących pole nauki. W przekonujący sposób pisał o tym Andrzej Mencwel, reaktualizując w odniesieniu do tej sytuacji dawne antropologiczne przeciwstawienie nauki i magii<sup>12</sup>. Świat mediów, w którym obowiązuje dyktat sensacji i oglądalności prowadzący do skrajnych wręcz uproszczeń, transmutuje zbyt skomplikowane dla laika odkrycia naukowe w czyste złoto sensacji<sup>13</sup>. W ten sposób na przykład ustalenie struktury ludzkiego genomu zmienia się w szereg „bombastycznych frazesów” takich, jak „odgadnięcie zagadki życia”, „odczytanie księgi życia” czy – jak ujął to Bill Clinton – naukę „języka, w którym Bóg stworzył życie”<sup>14</sup>. Tym samym w wywiadzie dla prasy kolorowej naukowiec zmienia się w „figurę naukowca”; debatując w telewizyjnych studiach, przekonując szeroką publiczność i odnosząc się do absurdalnych niekiedy, z punktu widzenia ich dyscyplin, zarzutów, uczeni przestają być profesjonalistami, a stają się niekiedy równie wernakularni co ich adwersarze.

Niezliczonych przykładów takich starć, w których przewaga naukowca zostaje zmniejszona lub obalona przez warunki starcia, dostarczają telewizyjne polemiki, w których neutralny dziennikarz dba o równe prawo do wypowiedzi adwersarzy. Podobnie dzieje się często w Stanach Zjednoczonych, gdzie w ramach federalnej i stanowej polityki zapewnienia równości światopoglądów wyrównuje się w programach szkolnych, podręcznikach czy aktach prawnych szanse obydwu stron.

Interesującym przykładem jest także książka pod symptomatycznie ortodoksyjnym tytułem *Science and Creationism: A View from the National Academy of Sciences*, która stanowi publicystyczną odpowiedź na partyzanckie ataki formu-

12 Zob. A. Mencwel, *Łącznik: Magia i nauka*, [w:] tegoż, *Wyobrażenia antropologiczne*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006, s. 409–416.

13 Na temat zmierzchu refleksyjności związanego z rozwojem nowoczesnych mediów pisze obszerniej Giovanni Sartori; zob. G. Sartori, *Telewizja i postmyślenie*, przeł. J. Uszyński, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007. Z drugiej strony warto mieć na uwadze literaturę ukazującą narodziny myślenia analitycznego we współczesnym znaczeniu jako historycznego produktu określonych wynalazków, w tym, przede wszystkim, rozwoju pisma i druku.

14 A. Mencwel, dz. cyt., s. 413.





MARCIN NAPIÓRKOWSKI

lowane przez antydarwinistów. W poświęconym „konfliktowi o teorię” rozdziale *Is Evolution a Theory or a Fact* przedstawiciele tej nobliwej instytucji dają się wciągnąć w polemikę na terenie wernakularnych partyzantów:

W codziennym użyciu [słowo] „teoria” odnosi się często do podejrzenia czy spekulacji. Kiedy ktoś mówi „mam teorię co do tego, czemu to się wydarzyło”, zazwyczaj chodzi mu o wnioski wyciągnięte z fragmentarycznych czy niepełnych dowodów.

Tymczasem formalna naukowa definicja teorii jest bardzo różna od potocznego znaczenia tego słowa. Odnosi się do całościowego wyjaśnienia pewnego aspektu przyrody, które poparte jest obszernym korpusem dowodów.

Wiele teorii naukowych jest dziś tak dobrze ugruntowanych, że nieprawdopodobnym jest, by jakikolwiek nowy dowód zmienił je w sposób istotny. Na przykład żaden nowy dowód nie wykaże, że Ziemia nie obraca się wokół słońca (teoria heliocentryczna), albo że organizmy żywe nie są zbudowane z komórek (teoria komórek), że materia nie jest stworzona z atomów, albo że powierzchnia Ziemi nie jest podzielona na płyty, które przemieszczają się w czasie geologicznym (teoria tektoniki płyt). Podobnie jak te założycielskie teorie naukowe, teoria ewolucji poparta jest tak wieloma spostrzeżeniami i doświadczeniami, że naukowcy przekonani są, że jej podstawowe elementy nie zostaną obalone przez żadne nowe dowody. Niemniej, podobnie jak wszystkie inne teorie naukowe, teoria ewolucji jest przedmiotem nieustannego udoskonalania, w miarę jak wyłaniają się nowe obszary badań, a rozwój technologii pozwala na pomiary i doświadczenia, które nie były wcześniej możliwe<sup>15</sup>.

Zmuszeni do komunikacji z szeroką publicznością, a więc kompromisu między językiem potocznym i naukowym, uczeni wpadają w wilczy dół wykopany wiele lat wcześniej przez Morrisa. Chcąc pokazać, że teoria jest czymś, na czym można polegać w sposób niezawodny, odbierają jej falsyfikowalność, która w ich własnym, Popperowskim świecie stanowiła o jej naukowości. Tym samym zarzut Morrisa staje się nagle w pełni prawomocny! W ten sposób, paradoksalnie, przełożona na język potoczny nauka okazuje się znacznie mniej naukowa niż jej wernakularne symulakra.

Jest tak przynajmniej w oczach „zwykłego” czytelnika, który – nie mając narzędzi pozwalających na zgłębienie teoretycznych subtelności – skupia się na czymś, co określić można mianem trafności fasadowej. W tym sensie wernakularne praktyki pseudonaukowe wydają się „bardziej naukowe” od prawdziwej nauki na tej samej zasadzie, na której laboratorium szalonego naukowca z filmu albo laboratorium z reklamy kosmetyków znacznie lepiej odpowiada potocznemu wyobrażeniu o tym, jak wygląda nauka, niż prawdziwe laboratoria chemików<sup>16</sup>. Pseudonauka dlatego tak często pokonuje naukę w walce o masową publiczność, że ignoruje złożoność społeczeństwa czy organiczny podział pracy (dlatego np. inżynier może się wypowiadać o ewolucji). Teorie wernakularne, zamiast obudowywać się ceremoniałem i instytucjami-strażnikami, odwołują się

15 National Academy of Sciences (USA), Committee on Science and Creationism, *Science and Creationism: A View from the National Academy of Sciences*, National Academy Press, Washington 1999.

16 Zob. M. Napiórkowski, A. Szarecki, P. Dobrosielski, P. Filipkowski, O. Kaczmarek, *Kultura wernakularna. Antropologia projektów nieudanych*, w niniejszym tomie, s. 14.





## ZROZUMIEĆ TYCH, KTÓRZY NIE ROZUMIEJĄ STRUKTURA REWOLUCJI ANTNAUKOWYCH ◆ ◆ ◆ ◆ ◆

do faktów zrozumiałych dla wszystkich i proponują każdemu czytelnikowi/widzowi współuczestnictwo. Pseudonauka jest więc demokratyczna w sensie dosłownym. Tymczasem nauka, mimo częstych deklaracji o otwarciu dla wszystkich i nieśmiały prób popularyzatorskich, pozostaje jednak z założenia przedsięwzięciem elitarnym.

Współczesne teorie naukowe są z konieczności ekskluzywne, opierają się na budowaniu dystynkcji. Ilekroć więc próbują – jak w przywołanym wyżej przypadku – apelować do szerokiej publiczności, muszą się wyrzec własnej istoty i popadać w banały i sprzeczności. Przeciwnie jest z teoriami wernakularnymi, które z założenia przeznaczone są dla wszystkich i dla wszystkich zrozumiałe. Dlatego właśnie antynaukowe rewolucje i stojący na ich czele charyzmatyczni komendanci partyzantki zyskują taką przychylność wśród szerokich mas.

### Anarchizm teoretyczny a „udzielanie głosu świrom”

W roku 1975 Paul Feyerabend opublikował kontrowersyjną książkę *Przeciw metodzie* stanowiącą połowę niedokończony nigdy (z powodu śmierci współautora) polemiki z Imre Lakatosem. *Przeciw metodzie* jest manifestem „anarchizmu metodologicznego”, w ramach którego Feyerabend polemizuje z rozpowszechnionym w filozofii nauki poglądem jakoby wszelkie formy teoretycznej refleksji łączył pewien spójny zbiór zasad pozwalający ściśle oddzielić to, co naukowe od tego, co nienaukowe. Twierdząc, że „za pomocą argumentacji nie można odsunąć na bok «nienaukowych» sposobów postępowania”<sup>17</sup>, Feyerabend podkreśla zarazem wartość heterodoksji, które otwierają naukę na nowe pomysły. „Nie ma takiej idei – pisze – dowolnie starej i absurdalnej, która nie mogłaby rozwinąć naszej wiedzy”.

Na poparcie tezy Feyerabenda warto w tym miejscu wskazać przykłady „udanych heterodoksji”, takich jak chociażby „obywatelskie dziennikarstwo śledcze”. Eliot Higgins, blogger amator, który wraz z zespołem wyśledził dokładną trasę wyrzutni raketowych BUK odpowiedzialnych za strącenie malezyjskiego samolotu nad terytorium Ukrainy, podkreśla, że działa jedynie „wykorzystując narzędzia dostępne dla każdego, kto dysponuje połączeniem do internetu”<sup>18</sup>. Naukowy elitaryzm teoretyczny odbierający prawo do interpretacji laikom czy amatorom musi siłą rzeczy postrzegać tego rodzaju przedsięwzięcia jako tożsame z praktykami tropicieli UFO i łowców spisków.

Przed spaleniem heretyków na stosie warto więc przynajmniej wysłuchać ich racji. Problem z proponowaną przez Feyerabenda postawą otwartości wiąże się jednak z tym, jak odróżnić wysłuchanie cudzych racji od „udzielania głosu świrom”? Jak zachować otwartość na heterodoksje przy jednoczesnym uznaniu istotnej różnicy między nauką głównego nurtu, a jej peryferyjnymi przeciwnikami?

17 P.K. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, przeł. S. Wiertelwski, Siedmioróg, Wrocław 2001, s. 11.

18 <https://www.bellingcat.com/resources/how-tos/2014/07/09/a-beginners-guide-to-geolocation>.





MARCIN NAPIÓRKOWSKI

Badania nad kulturą wernakularną mogłyby kroczyć w awangardzie anarchizmu metodologicznego bez fałszywego upraszczania i zrównywania stron konfliktu. Antropologiczna refleksja nad marginalnymi systemami wyobraźni nie tyle udziela stronom głosu na równych zasadach, ile raczej naświetla zasady, które w danym momencie organizują pole konfliktu. Pozwala tym samym zrozumieć istotę nierówności zawartą w praktykach, instytucjach czy mechanizmach dyskursu obydwu stron. Nie chodzi więc o sztuczne uczynienie niepolitycznego (a więc nieodwracalnego) konfliktu politycznym (jak to chętnie czynią media w formule otwartych debat), lecz raczej o ukazanie instytucjonalnych mechanizmów, za pomocą których utrzymywany jest on jako niepolityczny. W tym sensie refleksja nad mechanizmami wernakularności może być najsilniejszym sojusznikiem anarchizmu teoretycznego właśnie dzięki możliwości opisanie struktury rewolucji antynaukowych ujawnienia niejawnych założeń dokonujących podziału na naukę i pseudonaukę czy też *doksę* i heterodoksje. Warto zauważyć, że ponieważ wernakularni konkurenci zadają ciosy, odwołując się właśnie do samych reguł gry, takie oświetlenie pola, paradoksalnie, raczej wspieroby naukę głównego nurtu, niż ją osłabiło.

#### TO UNDERSTAND THOSE WHO DON'T UNDERSTAND. THE STRUCTURE OF ANTI-SCIENTIFIC REVOLUTIONS

The text offers a scientific perspective on anti-scientific phenomena, such as conspiracy theories, opposition to scientific consensus (e.g. the theory of evolution or global warming) or practices based on science (vaccinations). The author suggests that instead of condemning such stances as irrational we should rather try to understand their inner logic and search for social conditions that shape them.

